

# Grochulska, Barbara

---

„Historia Gdańska, T. III, cz. 2:  
1793-1815”, red. Edmund Cieślak,  
Gdańsk 1993 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 85/3, 339-342

---

1994

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

austriackich, włoskich, hiszpańskich i francuskich, uzupełniona imponującą bibliografią jest pracą ważną, interesującą, porządkującą i wzbogacającą problematykę „długiej wojny”, a choć nie zawsze prezentuje wnioski i tezy oryginalne i nowe, to jednak stanowi istotny wkład w poznanie relacji chrześcijańskiej Europy ze światem ottomańskim.

*Sławomir Augustowicz*

*Historia Gdańska*, t. III, cz. 2: 1793-1815, pod red. Edmunda C i e ś l a k a,  
Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1993, s. 435, 12 nlb.

Wyszedł nowy tom cennej monografii Gdańska, obejmujący okres od 1655 do 1815 roku. Przedmiotem moich uwag jest druga część tego tomu, dzieje miasta w latach 1793-1815. Autorzy mieli tutaj szczególnie trudne zadanie, usiłując zachować dyscyplinę stosownie do proporcji całego dzieła (o krótkim okresie krócej). Owe skromne 22 lata historii miały bowiem znacznie większy wymiar niż ten, jaki wyznaczyła im chronologia. Nawet gdyby miał to być wymiar totalnej klęski we wszystkich dziedzinach życia miasta — co nie jest takie pewne — należałoby poświęcić szczególną uwagę okresowi, w którym skumulowały się tak wyraźnie najróżniejsze czynniki wstrząsów.

Dysproporcja między względami merytorycznymi, które nakazywałyby rozszerzyć tekst, a formalnymi, domagającymi się postaci skróconej, daje o sobie znać w omawianej przeze mnie części. Powinna ona być obszerniejsza.

Zgodnie z konwencją całego dzieła, druga część trzeciego tomu jest pracą zbiorową. Wypowiadają się w niej czterej historycy. Głównymi referentami są jednak dwaj: Czesław B i e r n a t omawia czasy pruskie, Władysław Z a j e w s k i — okres wolnego miasta w epoce napoleońskiej. Pewne zagadnienia pozostawili jednakże dwom innym specjalistom: Jerzy S t a n k i e w i c z wypowiada się w kwestiach architektury i urbanistyki, a Zbigniew N o w a k — kultury.

Recenzowana przeze mnie część, stanowiąca końcówkę tomu III, zawiera obszerną charakterystykę całego okresu 1655-1815, bibliografię i indeksy. Na szczególną uwagę zasługuje starannie opracowany i bardzo rozbudowany indeks rzeczowy.

Podobnie jak wszystkie poprzednie części wielotomowej monografii Gdańska, także i tę charakteryzuje wysoki poziom erudycji. Znajduje to wyraz zarówno w tekstach jak i zapisie bibliograficznym ujawniającym stopień opanowania olbrzymiej wiedzy o Gdańsku jak i wkład samych autorów w budowanie tej wiedzy. Nikt chyba lepiej nie zna dziejów gospodarczych miasta, dziejów żeglugi i handlu gdańskiego w XVIII w. niż Czesław Biernat, trudno by znaleźć bardziej wytrawnego zwawcę dziewiętnastowiecznych dziejów miasta od Władysława Zajewskiego, rozsmakowanego zwłaszcza w czasach napoleońskich, trudno byłoby wymyśleć bardziej kompetentnego redaktora całości od Edmunda C i e ś l a k a.

Kompozycja książki jest podobna do tej, którą przyjęto w części poprzedzającej: w ramach wydzielonych przedziałów czasowych autorzy ułożyli treść rzeczowo. Mieszczą się w tym układzie zarówno zjawiska długiego trendu jak i opisy wydarzeń. Jedne i drugie są potrzebne w tak obszernej monografii miasta. Pytanie tylko czy dobrze się stało, że relacjonowane są jedne obok drugich, na tym samym poziomie wykładu. O zjawiskach długiego cyklu nie tylko pisze się, ale i myśli inaczej. Układ rzeczowy bardziej sprzyja refleksji syntetycznej niż opisowi wydarzeń, któremu służy najlepiej porządek chronologiczny. Czy nie byłoby korzystniej dla całości, a i łatwiej dla

autorów, gdyby przyjęli oni taką koncepcję, jaką zaprezentował Emanuel R o s t w o r o w s k i w „Historii XVIII wieku”? Zjawiska długiego cyklu zostały w niej omówione w oddzielnej części, stanowiącej tło i wyjaśnienie tendencji rozwojowych długiego okresu, w jakim miały miejsce wydarzenia.

Pisząc to mam na myśli obie części tomu III, ale moje wątpliwości co do przyjętej kompozycji dzieła odnoszą się szczególnie do części recenzowanej, która obejmuje krótszy okres i siłą rzeczy trudniej poddaje się myśleniu w kategoriach przemian długiego trendu. Jaskrawym przykładem takich trudności są dwa rozdziały zatytułowane: „Przemiany przestrzenne i demograficzne”. Jeden z nich traktuje o latach 1793-1806 (s. 7), drugi dotyczy lat 1807-1815 (s. 91). Trudno mieć pretensję do autora, że na temat przemian demograficznych nie napisał nic (w przypadku II okresu) lub prawie nic (w przypadku pierwszego). Przemiany demograficzne są bowiem zjawiskiem długotrwałym o skomplikowanej strukturze elementów.

Efektorem podobnych trudności stało się rozdzielenie opisu ważnych wydarzeń wojennych, jakim było oblężenie Gdańska, pomiędzy dwóch autorów (najbardziej jaskrawy przykład: dwa podrozdziały o tych samych tytułach — „Przygotowanie do wojny — —” s. 93 i 168). Uniknęli oni co prawda powtórzeń trzymając się ściśle swoich specjalności, niemniej takie rozproszenie uwagi czytelnika szkodzi lekturze. Również Cz. Biernat nie musiałby poprzedzać swoich szczegółowych partii uwagami ogólnymi na temat np. zmiany ról Anglii i Holandii w drugiej połowie XVIII w. (s. 38, 39), co zrobił już w części pierwszej E. Cieślak.

Wydzielenie zjawisk długiego cyklu narzuciłoby — sędzę — bardziej syntetyzujące ujęcie opisywanych przemian; tak np. może nazbyt częste operowanie „surowym” materiałem liczbowym zarówno w tekście jak w tabelach, mogłoby być zastąpione informacją przetworzoną, tym bardziej że większość tabel oparta jest na dostępnych wydawnictwach źródłowych (np. tab. na s. 82, 83, 100-101, 164-170).

Druga wątpliwość natury ogólniejszej dotyczy końcowej „charakterystyki” okresu 1655-1815, pióra Edmunda Cieślaka. Autor dokonał podsumowania ze znanstwem i godną uznania rzeczowością. Zabrakło w nim jednak wątku, który — wydawałoby się — powinien posłużyć za stałą nitkę syntezy i który jest widoczny w tomie poprzednim: refleksji nad mentalnością mieszkańców Gdańska, nad ich świadomością polityczną i narodowościową. A przecież jest to okres w tym względzie niezwykle ważny: w połowie wieku rozpada się ostatecznie Hanza i miasta, uwolnione z tradycyjnych związków zaczynają dryfować w różnych kierunkach. Kontekst dziejów miast posthanzeatycznych jest — w moim przekonaniu — najważniejszy dla historii Gdańska, a perspektywa porównań najbardziej frapująca. W zasadzie wiadomo, jakie były aspiracje Gdańska, wiadomo też dokąd spychały go wydarzenia, które kształtowały sytuację międzynarodową w ciągu przeszło półtora roku. Gdańszczanie chcieli być możliwie najbardziej samodzielni i możliwie bezkonfliktowo układać związki z Rzeczpospolitą, a wydarzenia spychały ich w stronę uzależnienia od Prus. I trudno by zarzucić autorowi, że o tym nie pisze w podsumowaniu, ponieważ jednak nie wyodrębnił tej problematyki wyraźnie, więc nie ma na jej temat zorganizowanej logicznie refleksji. Są natomiast opinie zmierzające w różnych kierunkach. Dla przykładu: stwierdzenie, że w dziedzinie nowoczesnej publicystyki „Gdańsk przodował w Rzeczypospolitej” (s. 237) stwarza wrażenie, że autor traktuje dorobek ośrodka gdańskiego jako integralną część kultury polskiej *tout court*, jako osiągnięcie jednego z miast Rzeczypospolitej. Także pisząc o *Societas rhyssicae* konstatuje, że zyskało uznanie nie tylko w Gdańsku, ale i w kraju, czym sugeruje podobny sposób rozumienia Gdańska, jako jednego z miast Rzeczypospolitej (s. 237). Niżej jednak pojawia się zdanie, w którym wyraźnie rozgranicza pojęcie kultury „gdańskiej” i „krajowej” (tamże). Pisze też jednoznacznie o języku niemieckim jako języku o j c z y s t y m (podkr. moje B.G.) gdańszczan, a przy tym o polskim piśmiennictwie. Czy zatem polski był także ich językiem ojczystym, czy przeciwnie, stawał mieszkańców pochodzenia polskiego poza społecznością gdańską? Rozeznanie w tej kwestii utrudnia przyjęta w całym tomie zasada nie cytowania niczego po niemiecku (z wyjątkiem zapisów bibliograficznych). Stwarza to wrażenie, że wszystko działo się tam po polsku. Drobnym, ale jaskrawym przykładem może być opis rozruchów wśród bezrobotnych. Autor cytuje w nim polski

tekst wierszowanego hasła (s. 86), skandowanego przez ludzi idących w pochodzie, ludzi wielu środowisk, w tym marynarzy i budowniczych okrętów. Tekst nie został opatrzony żadnym przypisem, stwarza więc wrażenie autentycznie polskiego i wypowiedzianego po polsku. Jeśli tak byłoby istotnie, fakt ten miałby duże znaczenie, wskazywałby na poważną rolę żywiołu polskiego wśród pracowników najemnych i niższych warstw ludności Gdańska. Jeśli tak nie było — znaczyłoby, że autor mimo woli dopuścił się zafałszowania opisywanej sytuacji.

Co znaczyło wtedy „być gdańszczaninem”? Czy istniał nadal, czy przestawał istnieć w tym czasie ów „silnie rozwinięty, lokalny patriotyzm”, o którym przekonywająco pisała Maria Bogucka w poprzednim tomie, a który opierał się na poczuciu przynależności do małej ojczyzny, jaką było miasto i przekonaniu o jej odrębności? Gdy „mieszkaniec Gdańska mówił *patria* myślał przede wszystkim o mieście, dopiero później o Prusach i całej Polsce” („Historia Gdańska” t. II, s. 679). Chciałoby się wiedzieć, jakim przekształceniom ulegał ów „lokalny patriotyzm”; czy polski pierwiastek rósł czy malał, czy prąd oświecenia wzmógł związki z kulturą polską czy odwrotnie zbliżył jeszcze bardziej do niemieckiej?

Są to pytania banalne, których nie warto byłoby stawiać, gdyby nie wzgląd na równie banalny: kontekst propagandowy wszelkich spraw Gdańska. Wiadomo przecież jak wielka jest skłonność do anektowania historii Gdańska zarówno przez stronę niemiecką jak i polską. W okresie II Rzeczypospolitej propaganda polska egzaltowała ideę Gdańska, zawsze wiernego Polsce. Szczególnego znaczenia tej idei przydała ostatnia wojna. W PRL-u tendencja takiej propagandy nie tylko się utrzymała, ale posunęła krok dalej; chętnie sterowano myśli jej odbiorców w kierunku idei historycznej polskości Gdańska.

W tym stanie rzeczy — znacznej mitologizacji propagandy — w gruntownej i kompetentnej monografii powinna znaleźć się refleksja nad samowiedzą społeczeństwa gdańskiego w jego przeszłości, nad treścią owego patriotyzmu gdańskiego, nad wartościami, z którymi się identyfikował i aspiracjami, jakie wyznaczał. Wiele na ten temat można wyczytać w rozdziałach opracowanych przez Władysława Zajewskiego. Są to świetne partie, bliskie klimatowi czasów, którym są poświęcone, oddające dramatyzm rozbudzonych, a potem zawiedzionych nadziei. To, że nadzieje gdańszczan łączyły się ze statusem dawnego uprzywilejowania, rozumie oczywiście Edmund Cieślak. W czasach napoleońskich, widzi kontynuację dawnego stanu rzeczy, w jego ujęciu jednak znaczenie statusu wolnego miasta przekreślał fakt podporządkowania Gdańska „wielkomocarstwowej polityce Napoleona”.

Z tekstu Zajewskiego wynika natomiast, że nadzieje te nie tylko nie zostały przekreślone, ale wciąż stanowiły rację nadrzędną: związki z państwem polskim były wyraźnie problemem drugoplanowym. Gdańszczanie chętnie wyszli naprzeciw intencji Napoleona by prowadzić oddzielne negocjacje francusko-gdańskie, niezależnie od pertraktacji w sprawach polskich. Okazało się też, że status stał się racją nadrzędną, której nie podważyły ani olbrzymie straty gospodarcze z racji dekonjunkury, ani drakońska kontrybucja, ani samowola gubernatora francuskiego. Nawet w najgorszym momencie, w czasie oblężenia miasta w roku 1813, władze Gdańska opowiedziały się po stronie Francuzów współpracując z generałem Rappem. Zdaniem Władysława Zajewskiego zaważył tu wzgląd na możliwość korzystnej zmiany sytuacji w razie pokoju, nadzieja na to że znikną rygory blokady kontynentalnej, a status Wolnego Miasta pozostanie. Myślę jednak, że warto byłoby w tym miejscu zapytać o inne jeszcze powody poza ekonomicznymi, wiązania za wszelką cenę swych losów ze statusem Wolnego Miasta: względy tradycji, prestizu, obyczaju.

Na zasadność takiej interpretacji wskazywałaby historia starań o utrzymanie Wolnego Miasta w innej już rzeczywistości politycznej, opisana przez W. Zajewskiego. Była tam co prawda dbałość o związki polityczne i ekonomiczne z Polską, ale to nie musiało oznaczać rezygnacji z własnej niepodległości. Żądano jej dla Gdańska argumentując w różny sposób zasadność swych aspiracji. Powoływano się m.in. na „duch i instytucje, które zostały mu nadane” przekonując, że tylko niepodległa i neutralna bandera przydać się może krajom europejskim w przypadku wojny; nawet Prusy odnieść mogłyby większą korzyść z Wolnego Miasta niż gdyby Gdańsk został portem pruskim. Władze miasta nie wysuwały także żadnych propozycji formalnych związków z Rosją, chociaż szybko stało się jasne, że byłe Księstwo Warszawskie zostanie przejęte przez Aleksandra.

Jakkolwiek ta część rozważań Władysława Zajewskiego, dotycząca myśli niepodległościowej Gdańska, jest — moim zdaniem — najciekawsza i najbardziej przekonująca w argumentacji szczegółowej, to konkluzja końcowa powoduje chęć polemiki. Autor stwierdził tam, że „w rzeczywistości Anglia stała się głównym czynnikiem takiego rozwiązania kwestii polskiej w Wiedniu, które praktycznie oznaczało nowy podział Polski” (s. 196). Jest to moim zdaniem pół prawdy. Druga połowa zawiera się w niezaprzeczalnym fakcie, że Rosja, jako jedno z dwóch (obok Anglii) rozgrywających mocarstw, miała większe ambicje poszerzenia granicy swojej dominacji niż linia Prozny i Sanu. Zatem alternatywą „nowego podziału Polski” było oddanie całego obszaru Rzeczypospolitej w gestię dworu petersburskiego. Czy taka alternatywa mogła być lepsza?

Tę sytuację można porównać z wcześniejszą, z roku 1772. Prawda, że dwór pruski był inicjatorem pierwszego rozbioru. Ale prawdą jest też, że Rosja w nieco odleglejszej perspektywie miała plany aneksji całej Rzeczypospolitej.

Dyskusja nad tym, co byłoby korzystniejsze dla Polaków: czy przeżycie okresu niewoli w trzech zaborach czy w jednym (bo do tego najprawdopodobniej sprowadziłaby się koegzystencja z Rosją, gdyż możliwość uzyskania statusu nawet pół-suwerennego państwa okazała się fikcją) jest konieczna i wymaga szacunków opartych na solidnym bilansie strat i zysków w każdym z trzech zaborów w porównaniu z pozostałymi.

Wielka monografia Gdańska będzie nam służyła przez wiele lat. Będzie nam dobrze służyła. Ale recenzenci mają prawo do swoich ulubionych idei. Moją byłaby w tym przypadku myśl o drugim wydaniu, które stworzyłoby okazję dla nowych, dalszych przemyśleń.

*Barbara Grochulska*

Władimir T. P a s z u t o, *Russkije istoriki emigranty w Jewropie*, Izdatielstwo „Nauka”, Moskwa 1992, s. 398.

Sygnalizowana pozycja pojawiła się na rynku księgarskim niemal w przeddzień smutnego jubileuszu — dziesiątej rocznicy zgonu autora. Niełatwo wyobrazić sobie lepszą formę uczczenia pamięci tego wybitnego mediewisty, zasłużonego pedagoga i organizatora. Dzięki wysiłkowi jego uczniów i współpracowników: Jeleny A. M i e l n i k o w e j, Aleksandra W. N a z a r i e n k i i Michała K. S z a c i ł o udało się bowiem ocalić od zapomnienia dzieło zajmujące miejsce szczególnie w bogatym dorobku przedwcześnie zmarłego uczonego.

Idea napisania monografii o rosyjskiej historiografii emigracyjnej zaprzętała uwagę akademika P a s z u t y od połowy lat sześćdziesiątych. W lutym 1969 r. uczone opracował wstępny projekt obszernej rozprawy (40 ark.), poświęconej tematyce ruskiego średniowiecza w historiografii emigracyjnej; dwa lata później Paszuto oficjalnie zwrócił się do władz Instytutu Historii ZSRR Akademii Nauk ZSRR o objęcie planem badawczym przygotowywanej przezeń monografii. Zważywszy na specyfikę badanego zjawiska, postrzeganego przez władze ZSRR niemal wyłącznie w kategoriach ideologicznego zagrożenia, uznanie budzi konsekwencja i determinacja autora, który nie tylko umiał przekonać liczne instancje zwierzchnie o celowości zamierzenia, ale nawet uzyskać ich ograniczone poparcie. Przejawem tego było zamieszczenie w r. 1974 na łamach adresowanej do środowisk emigracyjnych gazety „Gołos Rodiny” apelu Paszuty do uczonych wychodźców i ich sukcesorów pod wiele mówiącym tytułem „Ocalić dla nauki, dla historii”. Nacechowana szczerą troską o zachowanie dla potomności dorobku nauki emigracyjnej, postrzeganej jako ważny etap w rozwoju humanistyki rosyjskiej, publikacja ta spotkała się ze znacznym rezonansem. Nazwisko wybitnego badacza, od dawna zresztą utrzymującego kontakty z koryfeuszami humanistyki emi-